

PREMIERA. „Baal” Bertolta Brechta w Teatrze Studyjnym

# Ba(a)l niekonsekwencji

Reżyser „pociął” obsadę, tekst, postaci, lecz z otrzymanej układanki nie udało się zestawić nic spójnego: ni świata dramatu, ni rzeczywistości teatralnej

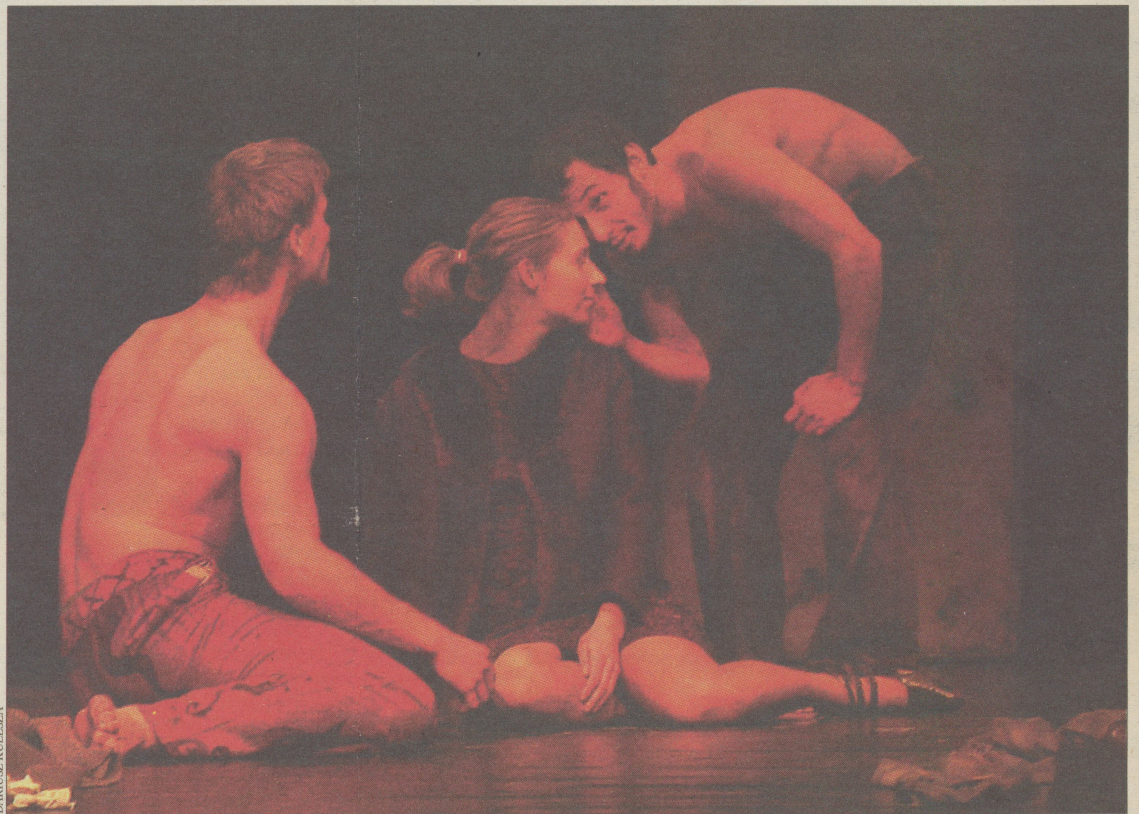
LESZEK KARCZEWSKI

Marek Fiedor zaproponował interesujący schemat przedstawienia młodzieńczego dramatu Bertolta Brechta „Baal”. Poszczególne epizody prezentują kolejne „aspekty baalicznego odczucia świata”. W każdej z oddzielonych wyciemnieniami sekwencji inni aktorzy podejmują inne role. Niegrający w danej chwili siedzą, tak jak publiczność, dookoła areny-ringu. Aranżacja przestrzeni angażuje widzów: oto nosicie w sobie załączki i poety-Baala, i bezgranicznie oddanego mu Ekarata, wykorzystanego przezeń Johannaesa, pomiatanych kobiet – Joanny, Zofii, prostytutów drwali itd.

## Do majątek

Obawiam się jednak, że struktura przedstawienia nie jest fortunna. Przerwy między kolejnymi slajdami wypełnia sceneria zgoła klubowa: muzyka się sączy, światelka się żarzą, a studenci – poza rolą – targają z miejsca na miejscach scenografię projektu Jana Kozłowskiego. Nie mam nic przeciwko porządkowi, ale przecież krzeselko nieistniejące dla aktora nie jest zauważane przez widza. To, że mebel akurat nie „gra”, nie usprawiedliwia leniwego wznoszenia stolarskich piramid!

Rozumiem, że mijający przy tym czas jest niezbędny dla zamiany ról i kostiumów, lecz z tych ostatnich prawie zrezygnowano. Zdecydowano się na galerię bielizny: w erotycznym porwywie obnażają się niemal wszyscy – ale skromnie, do majątek. Cieleśnej pruderyjności towarzyszy frontalny atak werbalny. Język polski padający ze sceny obfituje w przedrostki, za to czasowniki są dwa – jak omówił je niegdyś Jacek Bocheński: „pielić” i „jechać”. Mam wrażenie, że ów rynszok, tak jak „koedukacyjna prowokacja topleś”, nikogo dziś nie poruszy, a na-



W erotycznym porwywie na scenie obnażają się niemal wszyscy

wet jeśli, to przy takiej masie nastąpi zobojętnienie.

## Zza kulis też wyją

Inna inscenizacyjna niekonsekwencja: wszelkie plany dźwiękowe imitują sami aktorzy – wstydliwie ukryci w ciemności. A przecież nawet najbardziej iluzyjna gra światła nie zmyli orientacji co do źródła np. ćwierkania. Wyeksponowanie tych dźwiękonaśladowych umiejętności tylko wzbogaciłoby epicką formę spektaklu. Rzecz jednak w tym, że owe efekty – same w sobie niczego – użyto w spektaklu z przerażającą tautologią regularnością: kiedy Baalem miota wściekłość, to zza kulis też wyją. Po co uparcie naśladować bębnienie deszczu, skoro postaci po stokrój powtarzają, że pada?

I jeszcze jeden zarzut do reżysera. Koncept „zamiany ról” nie pomógł młodym aktorom, tylko ich zdradził.

Bo prywatność na scenie jest niemożliwa, to tylko dodatkowe piętro kłamstwa: „gram, że nie gram”. Po drugie: zadanie przeistoczenia się w kilka sekund w inną postać, a za moment w następną, jest dla dyplomantów karkołomne. Po trzecie wreszcie: poszatkanie obsady, zamiast umożliwić „pokazanie się” w wielu rolach, utrudniło zbudowanie jakiegokolwiek, zwłaszcza głównej. O ile drugoplanowe partie można namalować kilkoma kreskami, o tyle tytułowej, spajającej kolejne odsłony – nijak.

## W dziecięcych minach

Baal rozpada się: nawet nie na wiele swoich wcieleń, bo często „z braku Baala” to postaci dalszego planu grają pierwsze skrzypce. Jak włóczęga Alberta Osika, przebrany za klechę, który rozpiętemu na desce Baalowi obgryza knykcie. Transwestyta Michała Grzy-

bowskiego zastygający w podziwii dla Baala, że ten idzie do „kibelka” z gitarą. Luiza Zofii Szulakowskiej, cyniczna gospodyni – dyspozytorka wódki. Drwal Bartłomieja Porczyka – w nerwowym tiku skubiący słońce. A także Baal Radosława Hebała, kryjący chuć w idiotycznej pozie zsuwania spodni pod kocem. I Baal Mateusza Młodzianowskiego, wykrzywiony do wielbicieli w dziecinnych minach. Takich, jak cały obraz „baaliczności”, wyłaniający się z przedstawienia w Teatrze Studyjnym. Baal jest niedojrzałością. Za to spektakl ma szansę dojrzeć. Wierzę, że się uda. ■

„Baal” Bertolta Brechta.  
Przekład Roman Szydłowski,  
reżyseria Marek Fiedor,  
scenografia Jan Kozłowski,  
muzyka Tomasz Hynek.  
Premiera na Dużej Scenie Teatru Studyjnego  
PWSFTViT, 14 i 15 grudnia